

KORONOWO 2006

XXVIII Ogólnopolski Rodzinny Rejs Żeglarski PTTK i PZŻ „Koronowo 2006„ przeszedł do historii. Jakże banalne stwierdzenie, które jednak może u wielu spowodować zawilgocenie oczu lub nawet wycisnąć łzy. Że to niestety już historia. Nie ważne gdzie, nie ważne na czym, ważne z kim, w jakim towarzystwie i pod jakim komandorstwem. A Zalew Koronowski to matecznik działalności Komandora Rejsu Edka Kozanowskiego, naszego EDA i komandora prawie wszystkich dotychczasowych rejsów rodzinnych.

Ale przecież wszystko, co się skończyło kiedyś musiało się rozpocząć, a moja przygoda... nasza przygoda, mojego Dziubka – Bożenny i psa Ampera zaczęła się około godz. 3.30 dnia 5.08.2006, w strugach ulewnego deszczu przed zamkniętą na glucho bramą ośrodka wypoczynkowego Tazbirowo w Romanowie, już nad samym Zalewem Koronowskim.

Ciemno, glucho, mokro i do tego nie wiadomo na pewno, czy to tu. Teren mało przyjazny do ekwilibrystyki samochodem z zapiętym na przyczepie 7m jachtem i cokolwiek odludny o tej porze - dnia/nocy?. Myślę sobie, przejechałem prawie 500 km, to nawet gdyby przyszło przejechać jeszcze kilka, to nic, przecież w nastającym poranku widzę już wodę - i to tę w jeziorze. Na szczęście parę minut po godz. 6.00 otworzyły się wrota ośrodka i przy pomocy wspaniałego gospodarza pana Michała Tazbira oraz dwóch jego synów o godz. 7.30 miałem już jacht uzbrojony na wodzie.



A trzeba było się spieszyć, szybko ustępować miejsca jachtowi KARNAK Tadzia i Ewy M. Zgodnie z przysłowiem, że trening czyni mistrza - i ich łódka po kilkadziesiąt minutach również spokojnie kiwała się przy pomoście.



A potem się działo..... Ogromny dźwig, ciągnik siodłowy z przyczepą podczołgową, tłum ludzi i on/ona – „krążownik” GAJA szykuje się do swojego pierwszego wodowania. Efekt

czteroletniej pracy ma się zaprezentować na wodzie w swojej pełnej krasie, i tylko armatorzy Grażyna i Grzegorz K. żartobliwie powątpiewają „a będzie pływał (a) ?” Nie tylko pływał (a) ale na pokładzie przepięknie przebudowanej szalupy ratunkowej mogła się również pomieścić większość uczestników rejsu.

Wieczorem już prawie w komplecie, załogi przy śpiewie i ognisku, racząc się wyśmienitym żurkiem przygotowanym przez pana Tazbira, nieoficjalnie rozpoczęły rodzinne bratanie się w ramach rejsu.

W niedzielne południe, po drugiej stronie zalewu w Pieczyskach, komandor rejsu Edziu Kozanowski zameldował Sekretarzowi Generalnemu PTTK Andrzejowi Gordonowi gotowość uczestników do rozpoczęcia XXVIII Ogólnopolskiego Rejsu Rodzinnego Koronowo 2006.

Jako, że uroczystość bardzo oficjalna i nastrój podniosły, nie mogło zabraknąć i miejscowych władz, które wykorzystując moment, w zamian za możliwość pływania po zalewie, by usilnie namawiać nas do wysprzątania brzegów jeziora. Każda załoga otrzymała saperkę i rolkę worków na śmieci, z życzeniami zwrotu jak największej ilości worków pełnych. Aby namową stało się dość, solennie obiecały tym, którzy najbardziej przyczynią się do uprzątnięcia brzegów zalewu: telewizor 14”, odtwarzacz DVD, radiomagnetofon i jeszcze furę innych nagród rzeczowych. Wystąpienie władz zostało przyjęte z należyтым zrozumieniem, czego efektem było...ale o tym na końcu. Ogłoszony został również konkurs grybobrania oraz wędkarski, co bardzo ucieszyło wielu z rejsowiczów.



Sierpniowa pogoda, po upalnym lipcu, nie rozpieszczała nas specjalnie, ale co tam. Liczy się pogoda ducha i gorące serca.

Zakończeniem I etapu rejsu był nasz pobyt w harcerskim ośrodku w Pólku. Piękna zatoczka osłonięta od wiatru, choć zamulona, dawała wszystkim załogą możliwość spokojnego cumowania.



Jak przystało na harcerskie ognisko, jedną zapalką zostało rozpalone przez Rysia G, który przy okazji skromnie poinformował wszystkich, że obsada jego łodzi składa się z dwóch mężczyzn, liczy trzech członków załogi i w jej skład wchodzi jedna kobieta, że jest to równocześnie suma lat wszystkich zaokrętowanych na jachcie „Gniewko Radosław”.

Jak ognisko to szanty i harcerskie piosenki, to opowieści i wspomnienia z odbytych rejsów, przeżytych przygód i rozmów ze spotkanymi osobami. Nostalgia i świadomość, że to znów historia.

Dzień następny to szybki przelot, z przerwą na położenie masztów, aby przejść pod mostem drogowym - i jesteśmy w Samociążku, w ośrodku wypoczynkowym JULIA. Doskonale położony i zagospodarowany teren ośrodka podczas dwudniowego pobytu dał nam sposobność poznania okolicy oraz mnóstwo okazji do zabaw i gier. Do sprawdzenia własnej kondycji fizycznej, poczucia humoru, zaprezentowania swoich uzdolnień wokalnych, ale i też kulinarnych.



Była też tutaj historyczna chwila dla naszego rejsowego krążownika. Oficjalnie, po spełnieniu wszelkich wymogów formalnych i towarzyskich, uzyskał prawo noszenia na burcie dumnej nazwy „GAJA”.

W dowód sympatii i jako wyraz podziękowania dla gospodarzy, za gościnność i umiejętne techniczne przygotowanie przystani do pobytu żeglarzy, uczestnicy rejsu zgodnie poparli wnioski o udzieleniu Ośrodkowi Wypoczynkowemu Julia rekomendacji do Nagrody Przyjaznego Brzegu w 2006 roku.

Potem była przystań w Krężlu, pierwsze grzybobrania, wycieczka do ruin krzyżackiego zamku, ale także przyłączenie się do rejsu mojego przyjaciela jeszcze z rejsu Sztandarowego Dookoła Serca Polski 2004 i rejsu Rugia 2005 - Janusza Matuszyka i jego wnuka Łukasza na sławetnym jachcie Pancia. Tym razem jednak bez uroczej i śmiesznej papugi ary – Lory.

Wieczorne ognisko, na którym każdy ze sterników mógł zaprezentować siebie i swoją załogę, przedstawić swoje dokonania jak i plany na przyszłość, dało dowód, że takie imprezy jak rejsy rodzinne na trwale zawiązują przyjaźnie i na zawsze pozostają w pamięci.

Żegnając Krężel wypływamy na zupełnie inną część Zalewu Koronowskiego. Płyniemy na północ, gdzie mniej ośrodków wypoczynkowych, mniej ludzi – a za to wspaniała przyroda, czysta woda, cisza i mnóstwo urokliwych zatoczek. Płyniemy do Zatoki Różanej, na małą wyspę na środku zatoki, która po zacumowaniu jachtów wyglądała z lotu ptaka jak kwiat stokrotki. Zaraz też wyjaśniła się prośba Komandora o przywiezienie ze sobą jak największej ilości drewna. Na ogromne ognisko.



Wyspa okazała się nie tylko nie tylko mała, ale przede wszystkim pełna wspaniałych niespodzianek. A było ich kilka. Przywitał nas śpiewem i z gitarą w ręku bard piosenki turystycznej Grzegorz Szwarz. Śpiewając i grając przez kilka godzin, w większości własne utwory, chyba ani raz się nie powtarzając, doskonale wszystkich rozbawił i rozśpiewał.

Wojciech Skóra